

Misztal Ewa

Siostra Hioba

Z „Science Fiction” nr 8 – wrzesień 2001

*Dedykowane, jak zwykle, Ynenowi Biao,
znakomitemu aktorowi, kaskaderowi i reżyserowi
który, chcąc nie chcąc, pełni rolę mojej muzy.*

Czasem się zastanawiam, czy rodzice chrzestni, dając memu bratu na imię Hiob, nie mieli przebłysku jasnowidzenia. Legenda rodzinna twierdzi że miał mieć na imię Hubert, na pamiątkę pasji myśliwskiej naszego dziadka. Wada wymowy matki chrzestnej, w połączeniu ze stanem ducha (czy można to nazwać "spiritual"?) pozostałych zgromadzonych przy chrzcie członków rodziny, nic sprzyjała prawidłowemu zapisowi.

Ksiądz staruszek niczemu się nie dziwił, sam pozostając w stanie odmiennej świadomości przez większość dnia, lecz należy to złożyć na karb jego skłonności do mistycyzmu, nie zaś alkoholu. Nie było więc nikogo, kto by zaprotestował przeciwko tak nietypowemu imieniu i mój brat przeszedł swoje na kolejnych szczeblach szkolnictwa obowiązkowego. Na studiach miał już spokój, kolegów z roku ogarnęła fala hippisowania i nie takie przydomki słyszało się na korytarzach.

Gdy ja, o pięć lat młodsza, zmagalam się z własną młodzieńczą burzą hormonów, zakochując się co pięć minut w kimś innym, mój stateczny brat po staroświecku się zaręczył. Statecznie skończył studia, statecznie zajął się pracą zarobkową i dopiero wtedy statecznie pojął za żonę swą narzeczoną. Rodzice zawsze stawiali mi go za przykład.

Otwarcie protestowałam, ale po cichu uwielbiałam go za naprawiane w dzieciństwie zabawki, zrozumienie dla dziewczyńskich problemów i stałe poparcie dla moich artystycznych zainteresowań.

Kiedy matka zmarła i ojciec został sam, chcąc nie chcąc musiałam się przenieść do niego na stałe. Skleroza ojca uniemożliwiała pozostawienie go na łasce losu. a brat, ze swoim czworgiem dzieci i pracującą żoną, po prostu nic mógł się nim zająć. Siedziałam więc jak w więzieniu, pisząc scenariusze po nocach, bo w dzień ojciec odrywał mnie od komputera co pięć minut. Jak sądzę, przez to właśnie nabrały one kafkowskiego charakteru. Taką miałam sytuację, gdy życie mojego brata rozsypało się w gruzy.

Od dziesięciu lat pracował w koncernie "Karpaty Oil" i piął się coraz wyżej w swój systematyczny i uczciwy sposób. Miał już tylko dwa szczeble do stanowiska Głównego Specjalisty. gdy wyleciał z firmy, i to wyleciał z hukiem. Było to owocem bezpardonowej walki toczonej przez decydentów firmy, a nie jego niedbalstwa czy nieuczciwości, ale nie był w stanie tego udowodnić. Nikt się za nim nic ujął.

Zdziwiony odkryciem złych cech ludzkiego charakteru, drepczący po dotąd nieznanym mu ścieżkach wyznaczanych ogłoszeniami w prasie i grzecznymi odmowami pocztą, przypominał mi psa. przywiązanego drutem do drzewa.

Jeszcze nie wygrzebał się z załamania, gdy uderzył w niego następny cios.

Żona pojechała do matki na weekend, zabierając dzieci. Zderzenie ciężarówki przewożącej jakieś nieszkodliwe chemikalia z tirem pełnym środków ochrony roślin wyrwało krater w drodze. Ciężarówka, TIR i pięć samochodów osobowych zniknęło w rozbłysku, a katastrofa objęła pięćdziesiąt innych, usiłujących nie wjechać w ogień. Rodzinę brata pochłonął wybuch. Akurat byłam u niego z ojcem, gdy zadzwonili teściowie.

- Hiob? Nie może podejść, bo odrabia lekcje - odpowiedział ojciec, zanim zdążyłam mu wyrwać słuchawkę.

- Czy Małgosia dawno wyjechała? - spytała jej matka.

- Tak, rano - odpowiedziałam.

- Niepokoję się, miała być o pierwszej, a tu już szósta.

- Nie dzwoniła?

- Nie. Czy zabrała swoją komórkę?

Kazałam bratu się rozejrzeć. Zaczął grzebać po meblach. Widząc jego nieudolne wysiłki, obiecałam, że zadzwonię za kwadrans i odłożyłam słuchawkę.

Telefon zadzwonił znowu.

- Czy to pięć siedem sześć dwa dwa siedem siedem? - zapytał obcy głos.

- A do kogo pan dzwoni? - wkurzyłam się.

- Nie wiem - odparł głos. - Znalazłem komórkę i usiłuję ustalić właściciela. Ten numer jest zapisany pod "dom".

- Tak, to mieszkanie Frączaków, ma pan zapewne telefon pani Frączak - odpowiedziałam.

- Jestem z policji. Czy jest pani z rodziny? Wyjaśniłam mu, kim jestem, a wtedy on mi wyjaśnił, czemu dzwoni.

Jakimś dziwnym trafem ten telefon był jedynym przedmiotem z samochodu bratowej, który przetrwał katastrofę. Rzuciło go tak daleko, że zapewne nie objąłby go teren poszukiwań. Z samochodu nie zostało nic, co pomogłoby znaleźć właściciela. Z pasażerów nie zostało nic, co pomogłoby ustalić chociażby liczbę osób. Tyle że akurat zaczęła dzwonić zaniepokojona matka Małgosi i natarczywa melodyjka "I just cali to say I love you" zwróciła uwagę policjanta na leżącą wśród trawy komórkę.

Gdybym nie postanowiła spędzić nocy na pilnowaniu brata, żeby sobie czegoś z rozpaczy nie zrobił, pewnie dalszy ciąg historii umknąłby mi na zawsze.

Rano zrobiłam śniadanie i wmuszałam jedzenie raz w Bobka (tak zdrabnialiśmy tego nieszczęsnego Hioba), raz w ojca, który uparł się poczekać, aż mama przyjdzie. Szukając cukru, trafiłam na rzuconą po powrocie bile gdzie korespondencję.

Brat potrząsnął głową, gdy położyłam mu listy przy łokciu, ale chcąc zmusić go do myślenia o czymś innym niż wczorajsza tragedia, zaczęłam je otwierać. W ten sposób reklama Karma Banku nie spoczęła od razu, bez czytania, w koszu.

Teściowie brata przyjechali koło południa i mogłam zostawić go w ich towarzystwie. Brat przyjął to z ulgą. Ojciec porządnie już dawał się nam we znaki. Synowa i wnuki nie istniały w jego świecie, cofniętym o około dwadzieścia lat i tragedia go nie dotknęła. Po pogrzebie teściowie wyjechali.

Hiob nie czuł się wcale lepiej, ale zaczął się zachowywać normalnie. Wróciłam do swych obowiązków i zobaczyłam się z nim dopiero w dwa dni później, wpierv upewniając się podstępnie, czy miła starsza pani, wynajęta do opieki nad ojcem, beze mnie nie staje się potworem z moich scenariuszy. Nic takiego, po prostu "uśmiechnij się, jesteś w ukrytej kamerze". Wiem, wiem, paranoja, ale pisanie złowrogich tekstów musi mieć wpływ na charakter. Gdy wpadłam do niego, z ożywieniem pokazał mi reklamę Karma Banku. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, dopiero po przeczytaniu dwukrotnie treści ulotki zrozumiałam, że uważa to za humbug stulecia.

- "Jest pan jednym z niewielu nie zadłużonych" - czytał mi po raz kolejny. - "Ma pan szansę odebrać u nas swoją Złotą Kartę Kredytową. Jeśli odbierze ją Pan w ciągu najbliższego miesiąca, dostanie Pan dodatkowo prezent w postaci założenia konta dla osoby najbliższej, którą Pan wskaże, a my wpłacimy na to konto dziesięć procent średniej wysokości zadłużenia przeciętnego dłużnika".

-I tak nie masz nic do roboty - powiedziałam. - Zabawmy się.

Konieczność wyjścia z domu najpierw go przeraziła, a potem zmusiła do umycia się i ogolenia. Znalazłam mu czystą koszulę i resztę, i zabrałam te brudne łachy, w których chodził od dnia katastrofy, zastanawiając się przelotnie, czy nie był w nie czasem ubrany na pogrzebie.

Pojechaliśmy do pięknego, nowego biurowca Noel Plaza. Poziom parteru i dwa piętra podziemi zajmowały sklepy i restauracje. Góra należała wyłącznie do Karma Banku.

Pani w informacji, ubrana w czerń i czerwień, skierowała nas uprzejmie do gabinetu dyrektora promocji i reklamy. Towarzyszył nam ubrany też w kolory firmy ochroniarz, wyłączający wszystkie te gadzety pilnujące drzwi.

- Ach, pan Frączak! - z radosnym uśmiechem, odpowiednim do piastowanego stanowiska, przywitał nas niezwykle przystojny pan około czterdziestki; - Jak to miło, że się pan pofatygował! A to, jak sądzę, pańska...

- Siostra - podpowiedziałam, gdy zawiesił głos. Posadził nas w fotelach i zaczął grzebać w eleganckich, oprawnych w skórę skoroszytach. Laptop leżał na biurku, nieużywany.

- Lubimy tradycję, pani wie? - rzucił, ciągnąc palcem wzdłuż spisu.

Przyglądałam mu się z zaciekawieniem. Nawet z przyjemnością. Te faliste, ciemne włosy, ten ślad po goleniu, nos z delikatnym garbkiem, te żywe, piwne, prawie złociste oczy. Piękny mężczyzna. Złapałam się na tym, że chcę zobaczyć, czy ma obrączkę.

- Oczywiście, jesteśmy skomputeryzowani, ale trochę tradycji nikomu nie zaszkodziło, prawda? - pokazał w uśmiechu zęby gwiazdy filmowej.

- O, już mam - powiedział, rozkładając skoroszyt na właściwej stronie. - Pan Hiob Frączak, lat trzydzieści trzy.

Podniósł się zza biurka, podszedł do brata i uroczyście uściśnął mu rękę. Brat wstał, nieco oszołomiony. Dyrektor wręczył mu folder.

- Mam przyjemność pana powiadomić - powiedział oficjalnie - że nie ma pan w tej chwili żadnego długu karmicznego. Spłacił pan go w całości.

- Jaki znowu dług? - zapytałam ze zdziwieniem.

- Karmiczny, proszę pani - piękny dyrektor zwrócił się do mnie. - Dług, który zaciąga każda istota w momencie powstania. Czy sądzi pani, że atomy, z których panią zbudowano, nic nie kosztują? A proces wzrostu? Dostarczanie energii? Wszyscy się zadłużamy. Zużywamy więcej niż wytwarzamy i większość nas schodzi do grobu zadłużona. A pan już nie.

- To jakiś idiotyzm - powiedział mój brat, w którym ocknął się magister nauk ścisłych.

- Dlatego, że nigdy pan o tym wcześniej nie słyszał? - uprzejmie zwrócił mu uwagę dyrektor. - Jeśli używa pan prąd, to nawet jeśli elektrownia nie przysłała panu jeszcze rachunku, nie może się pan upierać, że elektryczność jest za darmo. Ludzie krótko żyją, panie Frączak, długi płacą dopiero po tamtej stronie. Pan spłacił je teraz - śmiercią osób, które pan kochał.

- Pan wybaczy - powiedziałam gniewnie - ale uważam to za jakąś skomplikowaną formę oszustwa. Wykorzystywanie tragedii.

- Wybaczam to pani - odpowiedział łaskawie dyrektor - bo rozumiem sytuację. Proszę jednak nie zapomnieć zabrać swoich dokumentów. Pani dług został częściowo spłacony, lepiej, by miała to pani na piśmie.

Brat, ciągle przyciskając do piersi folder, wyszedł z gabinetu tuż za mną. Ze złością uderzając w dłoń jakąś sztywną kopertą, wymaszerowałam z budynku i wsiadłam do samochodu, nawet się do Bobka nie odzywając. Bałam się, że się rozwrzeszczę przy strażniku.

- No i co, Malinko? - zapytał.

Odłożyłam kopertę, bo jak inaczej miałam prowadzić? Brat skrupulatnie schował ją do swojego folderu.

- To jest kompletnie popieprzone! - warknęłam. - Dług karmiczny, też mi coś! Jak uzyskali zezwolenie na prowadzenie tego interesu, to jest ciekawe?

- Dali komuś w łapę? - zaproponował mój brat.

- Na taką działalność nie polecą nawet łapówkarz. Od razu wzięłby proponującego za świra.

- Trzeba było wziąć statut, czy co oni tam mają - mój brat zapalił się do tematu.

Częściowo zmieniłam stosunek do Banku. Jeśli potrafią zająć mojego brata na tyle, by przestał siedzieć w domu i milczeć, to może im nawet podziękuję, pomyślałam.

Statut Banku, wydrukowany na pięknym czerpanym papierze z wodnym znakiem firmy, był w folderze. Razem z płaskim jak dwie karty do bankomatu złożone razem, niewiele od nich większym złocistym pudełkiem. Po otwarciu stawał się on maleńką, choć zdumiewająco wygodną klawiaturą. Zaznaczone ciemniejsze kwadraty były, według instrukcji, przyciskami dotykowymi. Macałam pudełko, zdumiona wykonaniem. W moich dłoniach pozostawało ciemne i milczące, ale w rękach mojego brata zaczynało się żarzyć delikatną poświatą. Po dotknięciu miejsca z napisem „on/off”, nad klawiaturą pojawiał się hologram ekranu.

Powstrzymałam brata przed dalszymi eksperymentami ze Złotą Kartą i zmusiłam się do, szczegółowego przeczytania statutu. Rzeczywiście, w zadaniach banku statut wymieniał "gromadzenie informacji na temat zadłużenia karmicznego", "przekazywanie informacji o zadłużeniu karmicznym klientom Banku", "rozprowadzanie kart kredytowych dla osób, które spłaciły już dług karmiczny" i "wydawanie kart kredytowych osobom, których dotychczasowa spłata długu karmicznego przebiega w taki sposób, że gwarantuje szybkie uregulowanie zadłużenia". Opłaty Bank pobierał bezpośrednio z kont swoich klientów i wynosiły one ułamki procentów od obracanych "wielkości karmicznych". Istniała także, choć ograniczona do sytuacji szczególnych, możliwość przelewów długu pomiędzy klientami Banku. Decyzję w takich wypadkach podejmował sam Bank.

Popatrzyliśmy na siebie. Wzruszyłam ramionami. Brat powtórzył mój gest. Potem rzucił się do telefonu i zadzwonił do Banku Narodowego. Spytał o Karma Bank i widziałam jego osłupiałe spojrzenie, gdy słuchał odpowiedzi.

- Tak, istnieją w spisie i mają prawo prowadzić działalność - powiedział, odkładając słuchawkę.

Beznadziejnie zajrzałam jeszcze raz do statutu.

- Czy podali, skąd czerpią informację o zadłużeniu? - zapytał brat.

Poszukałam.

- Piszą, że informacja o zadłużeniu klientów jest poufna.
- Tak, rozumiem, ale źródło tej informacji? Skąd oni biorą swoją wiedzę?

Poszukałam jeszcze raz.

"Bank działa we współpracy z Biurem Informacji Karmicznej, na podstawie zezwolenia numer" jakiś tam - przeczytałam w punkcie prawie na końcu.

- Ciekawe, co to za biuro - zamyślił się na głos Bobek.

- Zadzwoń do Banku - poradziłam.

Brat wolał najpierw przeczytać instrukcję. Wyjął z niej kopertę i rzucił mi na kolana. To nią wybijałam werbel wychodząc z Banku. Zaadresowana na moje nazwisko, kryła w sobie dokument potwierdzający, iż mój dług karmiczny zmalał o ileś tam jednostek. Wyglądało na to, że moje zadłużenie jest niewielkie - skoro dziesięć procent średniej skasowało go o trzy czwarte. Bobek tymczasem przebił się przez instrukcję, otworzył znów złote pudełko i włączył je. Holograficzny ekran napełnił się wirującym, łagodnym, złocistym lśnieniem. Po chwili pojawił się na nim napis:

"Witamy. To pierwsza próbka korzystania ze Złotej Karty. Prosimy o potwierdzenie statusu, wpisując otrzymany numer."

Brat wklepał jakiś ciąg cyfr z pisma, które odnalazł w folderze, na ekranie zajaśniało "potwierdzenie" i rozwinęła się instrukcja.

"Proszę wpisać swoje życzenie. Jeśli będzie miało mniejszą wartość niż kredyt, zostanie spełnione".

Oglądając się na mnie i stukając w głowę, brat wpisał:

"Chcę, by mój ojciec znów był sprawny umysłowo".

Ekran pokryła gustowna w doborze kolorów animacja fraktalowa. Po chwili zaświecił następny napis: "Życzenie możliwe do spełnienia, nadal posiada pan kredyt".

Siedzieliśmy tak i wpatrywaliśmy się w napis, dopóki nie znikł pod następnym, równie gustownym, fraktalem.

- Zapytaj to swoje pudełko, kto przechowuje informację - zażądałam.

Brat posłusznie wklepał pytanie. "Biuro Informacji Karmicznej" - zaświecił ekran.

Adres?

"Alianore, Chór Trzeci 143" - wyświetliła Złota Karta i po chwili pojawił się napis dodatkowy:

"Opłata za informację międzywymiarową przelana na konto operatora."

- Hm - powiedziałam i było to wszystko, co mogłam powiedzieć w tej chwili.

Pomilczeliśmy tak chwileczkę, a zapewne i dłużej, gdyby nie zadzwonił ktoś do drzwi. Otworzyłam i wszedł ojciec. Jest jakiś inny, pomyślałam i nagle zrozumiałam. Przyjechał tu sam! Sam z siebie! Bez opieki!

- Jak mogłeś, tato - powiedziałam z wyrzutem. - A co by było, gdybyś zabłądził?

- Jakoś się tak dobrze dzisiaj poczułem - odpowiedział. - Poszedłem na grób mamy, dawno tam nie byłem. Nieładnie.

- Tata? - powiedział z niedowierzaniem Bobek.

- Co cię tak dziwi, synu? Potrzebujesz mnie przecież, aż taki stary nie jestem, żeby nie przyjść - odpowiedział ojciec.

Gadali długo i niezłe się splotkali. By im nie przeszkadzać, postanowiłam odwiedzić moje mieszkanie. Przekonałam się tam, że zagna opiekunka starców zniknęła. Puściłam wideo z mojego szpiegowskiego oczka i przekonałam się, że przed półtorej godziny, mniej więcej od momentu użycia Złotej Karty, kamerę oślepiło jakieś źródło mocnego światła. Starsza pani nie zniknęła na zawsze - niezwykle zdenerwowana pojawiła się po godzinie.

- Jezus Mario! - wykrzyknęła na mój widok. - Żem wyszła tylko po zakupy, a jak wróciłam, starszego pana nie było. Zamknął drzwi porządnie, na klucze, tom w pierwszej chwili myślała, że go pani ze sobą zabrała, ale dodzwonić się do paninego brata nie mogłam, to tak wyszłam ze zdenerwowania i chodzę po osiedlu, pytać, czy go kto nie widział...

Uspokoila ją co do losu mojego ojca i wróciłam do brata. Ojciec nadal nie zdradzał żadnych objawów sklerozy. Obaj wydawali się jakby mniej przygnębieni, jakby ten wspólny płacz pomógł im obu.

Tę noc spędziliśmy u brata.

Nie mogłam zasnąć. Z nudów obejrzałam dokładnie swój dokument, ten z informacją o zmniejszeniu mojego długu. Gdy ktoś zaczął hałasować w kuchni, poszłam sprawdzić. Mój brat wyniósł się z sypialni, gdzie na drugim łóżku spał ojciec, by pobawić się swoją kartą.

Patrzyłam mu przez ramię, gdy wystukiwał następne życzenie.

"Brak dostępnych środków" - odpowiedział ekran.

- Co chciałeś zrobić? - wyszeptalam.

- Chciałem, żeby moi wrócili - odpowiedział i odwrócił twarz, bym nie zobaczyła, jak płacze.

Najchętniej przytuliłabym go, ale wiedziałam, że w ten sposób mogę tylko podzielić jego ból. Nie zdejmę mu z ramion nawet jednego kamyczka z tej góry rozpaczy. Potrzebował czegoś więcej, dużo więcej. Nie wiedziałam, skąd to wziąć, ani jak mu to dać, więc po prostu też zapłakałam.

- Zapytaj, czy możesz do tego zużyć te moje dziesięć procent? - podpowiedziałam.

- A ty?

- I tak miałam mały dług - odpowiedziałam. Wstukał zapytanie.

"Brak dostępnych środków" - odpowiedział ekran. Zdenerwowałam się.

- Zapytaj, jak zgromadzić te środki - zażądałam, ściskając go za ramię.

Ekran długo milczał. Wreszcie pojawił się napis: "Wiadomość zastrzeżona jedynie dla osób znajdujących się poza kręgiem karmy".

Wkurzyłam się. Jutro idę do tego dyrektora. I nie wykreśli się - sformułowaniami o przelewach i przewadze oszczędności nad wydatkami.

Następny dzień wyglądał jakoś inaczej. Jedni ludzie wyglądali jakby lepiej - choćby wiecznie smutna i zaafierowana bezrobotna matka dużej rodziny z parteru. Uśmiechała się, prowadząc dzieciaki do nowiutkiego samochodu. Inni wyglądali gorzej, ale mieli radośniejsze twarze. Jak znajomy malarz, parkujący obok mnie. Wyglądał, jakby przybyło mu lat, utykał, ale twarz mu promieniała. Wyszeptał do mnie, przechodząc: - Mój synek nie potrzebuje już inwalidzkiego wózka, dzięki Bogu!

Coś mnie tknęło.

- Ma pan kartę Karma Banku?

- Nie - odpowiedział wstydliwie - ale pozwolili na przelew.

Karma Bank wzbogacił się o dużą, złocistą reklamę. Ludzie tłoczyli się do okienek, odchodzili z wniebowziętymi twarzami, nieliczni szczęśliwcy stawali pod kolumnami, by bawić się swoimi Złotymi Kartami. Poprosiłam o spotkanie z dyrektorem działu promocji.

- Przelew? - zapytał. - Niestety, odwrócenie śmierci, która już nastąpiła, wymaga znacznie więcej, niż mogłaby pani przelać na konto brata.

- Więc co mam zrobić? - zapytałam.

- Aż tak się pani uparła?

- Jeśli jest jakieś wyjście, to chętnie z niego skorzystam.

- Owszem - odpowiedział, patrząc na mnie badawczo. - Mamy tu dobrze płatną pracę. Dobry pakiet ubezpieczeń emerytalnych. Nasi pracownicy, oczywiście, mają pewne ulgi. Szczególnie pracownicy wykonujący odpowiedzialne i przykre obowiązki.

- Na przykład jakie?

- Na przykład egzekutorzy długów.

- Długów?

Uśmiechnął się, ukazując miłe dołeczki.

- Pisuje pani scenariusze do horrorów? Prawda?

- Prawda - odpowiedziałam, zdumiona tą wszechwiedzą.

- O ile się orientuję, jest pani oszczędna w stosowaniu efektów specjalnych?

Kiwnęłam głową. Tak, miałam upodobanie do ciemnych nastrojów, do absurdałnej atmosfery...

- Jesteśmy w stanie dużo zapłacić fachowcowi, przygotowującemu takie, pokazy... - obdarzył mnie anielskim uśmiechem. - Przecież nie chodzi o, że się tak wyrażę, marnowanie środków na izolację - wieczną izolację - dłużników. Chodzi o mocną zachętę do spłaty długów. Do spowodowania, by ich konta były bez obciążeń. Pani mnie rozumie?

Chyba zaczynałam go rozumieć.

* * *

Jeśli spotkacie mnie na ulicy, nie będziecie się domyślali, że pracuję dla Karma Banku. To normalny pracodawca i nie wymaga poświęcania prywatnego czasu na pracownicze obowiązki. Moje wynagrodzenie jest wprost proporcjonalne do trudności przyjętych na siebie zadań i mój dług w Karma Banku powoli, ale systematycznie się zmniejsza. Prowadzę normalne życie, odwiedzam brata i jego rodzinę, akceptuję fakt, że

nikt nic nie pamięta i nie próbuję sprawdzać, jak to się stało. Mam znów przyjaciół i bywam tu i ówdzie w wolne wieczory, jak przystało na yuppie.

Jednak jeśli spotkacie mnie w waszym własnym domu, w momencie, gdy oprócz was nikogo tam nie ma i być nie powinno, wiedźcie, że po prostu pracuję, choć z waszego punktu widzenia będzie to niezwykle nieprzyjemne. Jeszcze gorzej, jeśli zobaczycie się ze mną w momencie, który był zawsze uważany za zwolnienie od wszelkich życiowych zobowiązań.

Nie jestem podła czy zła. Nie przepadam za robieniem przykrości ludziom, których nie znam. Nie lubię, gdy uważacie mnie, całkowicie błędnie, choć zgodnie z typową dla dłużników moralnością Kalego, za potępionego na wieczność demona. Po prostu spłacam swój dług tak rzetelnie, jak rzetelny wobec wszystkich jest mój pracodawca.

Ewa Misztal